ROK VIII - Nr. 9 WRZESIEŃ 1936 CENA 45 GR

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

„Nad poziomy wylatuj a okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikaj z końca do końca“

Treść nr. 9.

POZNAŃ 1936

Adres Redakcji i Administracji: ulica Karwowskiego 22 III ptr.

Konto P.K.O. 211-569 — — Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe

Tłoczono w Drukarni L. Kapeli - Poznań, Wrocławska 18 Telefon 18-26.

Do naszych Czytelników!

Zaczynamy ósmy rok naszej pracy, która znajduje coraz więcej zrozumienia u osób dorosłych i w kołach młodzieży. Żywimy więc nadzieję, że przy należytem poparciu ze strony czytelników uda się nam udoskonalić nasze pismo jeszcze bardziej i uczynić je w jeszcze większym stopniu pożytecznem i potrzebnem dla wszystkich, a dla wielu niezbędnem.

Kto interesuje się historją i życiem ludzkości współczesnej, a takim powinien być przecież każdy, ten znajdzie w tem czasopiśmie nadal, jak znajdywał w niem w latach poprzednich, wiarogodne i barwne wiadomości przeważnie całkiem nieznane albo też takie, które stanowią w danej chwili pożądane dopełnienie i odświeżenie tego, o czem się tylko to i owo wiedziało lub o czem się nawpół zapomniało.

Każdy pedagog znajdzie w „Przeszłości" artykuły z dziejów wychowania i nauczania, a każdemu nauczycielowi historji, czy to w szkole średniej czy to w szkole powszechnej, to czasopismo, jedyne dotychczas w tym rodzaju, dostarcza wskazówek z metody historji i obfitego materjału rzeczowego, który w całości może być użyty w klasie gwoli ożywienia i urozmaicenia lekcyj lekturą, zdolną wywołać w umysłach uczniów niezapomniane obrazy czasów minionych, albo przejąć ich głębiej opisywanemi zdarzeniami, lub postawić im przed oczy żywy wizerunek któregoś z wielkich mężów ludzkości.

Znakomitem ułatwieniem okolicznościowych pogadanek referatów i przemówień są wskazówki bibljograficzne, przy pomocy których każdy średnie wykształcenie swoje pogłębić i rozszerzyć może.

Zwłaszcza młodzieży dopomaga „Przeszłość" do wżycia się w odległe epoki i do odczucia ich tętna, ich wzlotów i upadków, odkryć i błędów trudów i cierpień; ułatwia jej ogarnięcie jak najszerszych widnokręgów w myśl mickiewiczowskiego wezwania, wziętego za hasło „Przeszłości", i wzbudza zainteresowanie się całą ludzkością — wszystkiemi państwami, krajami, narodami: Hindusami, Chińczykami, Ameryką, Abisynją, Kaukazem . . . .

Treść ostatnich numerów podana jest na str. 3. okładki. Czytelnicy! zachęcajcie więc swoich znajomych do prenumerowania „Przeszłości" w r. 1936 i do nabywania roczników z r. 1929, 1930, 1933, 1934 po zł. 3 z przesłaniem i 1935 po zł 4. — Przeczytajcie uważnie wszystkie strony okładki.

ROK VIII WRZESIEŃ 1936 NR. 9

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

Wychodzi co miesiąc pod redakcją Piotra Żukowskiego

Wielkopolski Cyncynat.

„Od pługa na koń, z konia do pługa, takie jest przeznaczenie obywatela polskiego"

(Chłapowski - O rolnictwie)

Panu Józefowi Chłapowskiemu, staroście kościańskiemu, przyszedł na świat 23 maja 1788 r. syn, któremu dano imię Dezydery. Wychowano go w szkole rydzyńskiej a potem znalazł się w szkole artylerji w Berlinie, skąd też przygalopował do Poznania z wieścią o wkroczeniu Francuzów do Berlina w 1806 r. W Poznaniu wstąpił do wojska, organizowanego przez Dąbrowskiego. Wziął udział w wyprawie pomorskiej a później został oficerem przybocznym Napoleona. We Francji ukończył szkołę politechniczną w Fontainebleau. W czasie kampanji hiszpańskiej był gońcem cesarskim, potem odbył austryjacką, był pod Wagram, zawsze w wytężonej pracy cesarskiego gońca, od którego cesarz z reguły żądał własnej inicjatywy i wszechstronnej orjentacji. Po ślubie cesarza został podpułkownikiem i wstąpił do szwoleżerów gwardji, zostających przy boku cesarza. Po krótkim okresie pokoju, nastąpiła wielka potrzeba moskiewska, w której jednak nasz kawalerzysta nie mógł się odznaczyć, bo gwardję oszczędzano. Zato w następnym roku wyróżnił się pod Reichenbach pięciu szaleńczemi szarżami. Zwędrowawszy konno Europę w służbie cesarskiej wziął dymisję, a odchorowawszy wojnę, jesienią 1814 r. znalazł się w Anglji, skąd wkrótce wrócił do rodzinnej Turwi w pow. kościańskim.

Zastał majątek w opłakanym stanie, bowiem ojciec żył nad stan, a że kiepsko — niestety — gospodarował, więc się też zadłużył niepomiernie. Zatem naczelnem zadaniem młodego dziedzica stało się: pozbyć się długów. Zaczął tedy od usuwania zbędnych wydatków, zaprowadził ścisłe, jakbyśmy to dziś nazwali „kompresje budżetowe", zaprzestał wydawania ojcowskich przyjęć reprezentacyjnych. Jednem słowem zaczął gospodarkę na modłę Fryderyka Wielkiego, któremu dramaturg włożył w usta słowa: *„Jesteśmy na dorobku, powin-*

niśmy oszczędzać" — jakże aktualne w dobie dzisiejszej! Dochody z majątku przeznaczał na inwestycje gospodarskie i spłatę długów. Symbolem nowego trybu życia w Turwi stał się fakt, że „pułkownik" usunął tarczę herbową z drzwi wejściowych, a umieścił tam zegar. Można sobie wyobrazić docinki i żarty sąsiedzkie z inowacyj „jakobina", który na szczęście niewiele o opinję dbał.

A niełatwo było gospodarować na roli świetnemu skądinąd kawalerzyście, cesarskiemu adjutantowi wprawdzie, ale niemniej laikowi na polu rolnictwa. Okazało się później, że pan adjutant miał głowę — i to dobrą — na karku, a wolę przytem niebylejaką. Narazie przypatrywał się robotom w polu i na podwórzu, zapytywał o szczegóły, ale odpowiadano mu zawsze: tak jest dobrze..., tak dawniej robili. Sprowadził nawet księgi niemieckie o gospodarstwie, potem sięgnął do angielskich, ale stwierdził, że teorja nie wystarcza, trzeba widzieć wszystko. Jazda więc do Möglina, do najlepszego wówczas agronoma niemieckiego, Thaera, który radził mu wyjazd do Anglji. Zatem w lecie 1818 r. wyjechał do Londynu, a stąd udał się do Cooka, w hrabstwie Norfolk, najlepszego gospodarza Anglji. Przyjrzał się tam wzorowemu gospodarstwu we wszelkich szczegółach. Uderzyło go, iż „stodół i owczarni nigdzie nie masz, bo zboża wszystkie w stogach, a owce nawet całą zimę w polu..., każdy oddział pola nietylko... ogrodzony żywym cierniowym płotem, ale i od północy i zachodu klombami różnych drzew zasłonięty, od południa tylko dla słońca otwarty." Z Norfolk udał się do Szkocji, gdzie nauczył się orki szkockim pługiem, najlepszym wówczas, nauczył się stawiać okrągłe, słomą kryte stogi. Tam też w rozmowach z gospodarzami nauczył się płodozmianu. Dowiedział się iż zboża kłosowe należy przegradzać trawami, warzywami i roślinami strąkowemi. Kolejność tak układać, aby produkt poprzedzający przygotował grunt pod następny. Pola dzieli się wedle gatunków ziemi. Budynki gospodarcze były tam drewniane, używane dotąd, póki się nie zwalą. Zwiedzał wreszcie akademję rolniczą w Edinburgu i dziwił się, że tam nie uczono teorji agronomji. Student po odbyciu nauk przygotowawczych szedł na praktykę do dobrego gospodarza, potem dozorował różnych prac, a zapoznawszy się w praktyce z wszelkiemi gałęziami gospodarstwa, brał dzierżawę. Zasadą więc było: w szkole nauki przygotowawcze, praktyka u dobrego gospodarza.

Po półtorarocznym pobycie w Anglji wrócił do Turwi i zabrał się znów do gospodarki. Przywiózł ze sobą narzędzia rolnicze, szczególnie pługi szkockie i młockarnię, pierwszą zapewne na ziemiach polskich. Można sobie wyobrazić ile trudu kosztowało go zaprowadzenie nowych sposobów pracy

wobec uprzedzenia robotników i włodarzy do nowości, wszakże z energją wojskową wszystko przeprowadził, nauczywszy pracy sumiennej i dokładnej. Sprowadził też z Anglji — pierwszy w Księstwie — koniczynę czerwoną i do jej posypywania używał gipsu z pomyślnym skutkiem. Mając trzy gatunki ziemi zaprowadził trzy odmienne układy płodozmianu. Każde odmienne glebą pole czworokątne 30—50 morgowe stanowiło czworobok, od południa i zachodu otoczony żywym płotem z zajęczego głogu, zasadzonego na wale, usypanym między dwoma rowami. Pozostałe 2 strony były obsadzone brzozami, jodłami, świerkami, dla ochrony od zimnych wiatrów. Wszystkie kliny i krzywizny zagaił brzeziną, dębiną i innemi liściastemi drzewami. Zaprowadził też — pierwszy w Księstwie — porządne gospodarstwo leśne, gdzie zwierzynie w zimie dostarczano siana i owsa w snopkach. Z Anglji także przyniósł wstręt do zbytkownych budynków, propagując jaknajdalej idącą oszczędność w budowlach gospodarczych. Przez długi czas znajdowała się w Turwi tylko jedna stodoła o 3 bojowicach, a zboże, które się tam nie pomieściło, stawiano w stogi, na wzór angielski. A trzeba pamiętać, że w większych majątkach panowała wówczas wprost manja wystawiania zbytkownych budynków. Natomiast z wielkiem zamiłowaniem oddał się Chłapowski hodowli koni, krzyżując rasę krajową z ogierami arabskiemi. Konie jego odznaczały się wzrostem, siłą i rączością, zarówno w zaprzęgu jak pod wierzch. Do pługa używano w Turwi wyłącznie koni, ponieważ Chłapowski uważał ich robotę za tańszą niż wołów. Sprowadził też szwajcarską górską rasę bydła, a owce turewskie pochodziły ze stada, zakupionego w Malmaison, a niegdyś przez Soulta sprowadzonego z Hiszpanji dla Józefiny.

Osobiście pilnował gospodarstwa bardzo skrupulatnie od wschodu do zachodu słońca, objeżdżając pola konno. Tryb codzienny tak opisywał: „Rano bardzo wstawałem i wychodziłem zaraz na podwórze, przypatrując się czyszczeniu i paszeniu koni; ...Ruszałem w pole, kiedy pługi wyjechały; konno gdy pole było odległe, pieszo gdy bliskie, i zazwyczaj wszystkie cztery folwarki objechałem do ósmej przed śniadaniem. Czytałem rozdział z „Naśladowania“, a potem przespałem z godzinkę na kanapie... Po spoczynku zapisywałem co wypadało i z godzinę lub więcej czytałem jakieś historyczne dzieło. O 11-tej wyjeżdżałem w pole lub na który folwark, o 1 wracałem na obiad. Potem na pół godziny wychodziłem na podwórze, patrząc jak wyjeżdżali w pole i wracałem do siebie czytać albo uczyć się do 4; dalej aż do wieczerzy jeździłem konno po polach i folwarkach. Po wieczerzy latem chodziłem z godzinę, zimą czytałem, a o 9 szedłem do kancelarji dla dawania dyspozycyj i zapisywania co było potrzebne. Oprócz

podróży odbytej do Anglji w r. 1818 (i do Berlina na początku 1823), nie ruszałem się przez ten czas z domu, wyjąwszy w sobotę. Tego dnia zapisywania i wypłaty robotnikom załatwiłem rychło, żeby za dnia mogli zdążyć jeszcze do domów... Pod wieczór wyjeżdżałem konno do Poznania i około 10 bywałem na herbacie u książąt Radziwiłłów; przepędziwszy u nich niedzielę, o północy wracałem do domu i stawałem nad ranem w poniedziałek, mając już spisane wszystkie dyspozycye... Tak przeszło lat ośm..." W tym też okresie wziął udział w berlińskiej naradzie w celu uwłaszczania włościan w końcu 1822 r., a po ogłoszeniu ustawy 1823 r. zaproponował włościanom dobrowolną umowę i ułatwiał im zyskanie gotówki. W 1821 r. ożenił się z Antoniną Grudzińską, siostrą Joanny, żony ks. Konstantego. Był członkiem sejmów prowincjonalnych W. Księstwa Poznańskiego, dyrektorem Tow. Ubezpieczeń od ognia itp.

Tymczasem nadeszła nowa potrzeba wojenna. Z chwilą wybuchu powstania listopadowego, już w grudniu 1830 r. znalazł się pułkownik w Warszawie w otoczeniu Chłopickiego, znów wsiadł na koń i w lutym dostał 2 pułki kawalerji pod komendę. W odwrocie gen. Żymirskiego z pod Siedlec Chłapowski pełnił straż tylną; nie miał sposobności odznaczenia się w batalji grochowskiej. W maju wysłano go na Litwę dla podtrzymania tamtejszego powstania. Ruszył tedy z pułkiem ułanów, kadrą instruktorską i 100 strzelcami pieszymi, których wsadził na wozy, razem 700 ludzi. Pod Hajnowszczyzną, na granicy puszczy białowieskiej, rozbił bataljon rosyjski, a stąd ruszył na Lidę, skąd Moskale cofnęli się na Mińsk. Za Lidą znów rozbił bataljon, narobił naogół sporo hałasu i zamieszania w dowództwie nieprzyjacielskiem, zdezorjentowanem ruchliwością generała, którego siły teraz rosły z jeńców-Polaków i ochotników. Tymczasem na Litwie zjawił się z korpusem gen. Giełgud, więc na radzie powzięto projekt marszu na Wilno 3 kolumnami. Wszakże ociężały Giełgud nie zdążył, Rosjanie się umocnili i trzeba było zrezygnować z Wilna. Po nieudałym ataku na Szawle proponował Chłapowski partyzantkę w 3 grupach. Jednakże po rozdzieleniu się, Rosjanie zagrozili Giełgudowi osaczeniem, zaczem ten schronił się do Chłapowskiego pod Krożami, a nie widząc innego wyjścia, zdecydował się przekroczyć granicę pruską: — 12—14 lipca. Jako podkomendny musiał to uczynić i Chłapowski, czem ściągnął później ze wszech stron ataki opinji na siebie. Przebywał więc w obozie pod Kłajpedą, gdzie Prusacy rozlokowali polskie wojsko.

W styczniu 1832 r. wrócił do Turwi: znów z konia do pługa. W procesie pruskim przeciw uczestnikom powstania dostał — już po złagodzeniu kary przez króla — rok twierdzy

i 22000 tal. grzywny. W końcu maja następnego roku pojechał do Szczecina, by odsiedzieć karę. Nie było to ciężkie więzienie, mieszkanie wygodne i suche, otoczenie i funkcjonarjusze więzienni go szanowali. Tu napisał swą słynną książkę „O rolnictwie“, która doczekała się 4 wydań i przez dziesiątki lat była najlepszym w tym rodzaju zwięzłym polskim podręcznikiem.

Składał się on z VIII rozdziałów: I. O roli w ogólności. II. Uprawa. III. O nawozie. IV. Płodozmian. (przykłady kolejności) V. Przysposobienie pól. VI. Przejście z 3 polowego do angielskiego rolnictwa. VII. Gospodarstwo płodozmienne. VIII. Robota.

Darowano mu połowę kary i w końcu roku wrócił do Turwi. Tu już w następnym roku zaprowadził zwyczaj utrzymywania praktykantów rolniczych, z których każdy przechodził pokolei wszystkie gałęzie gospodarstwa, poczem kierował jedną z nich, co było niewątpliwie naśladownictwem angielskiego systemu kształcenia dobrych rolników. Instytucja ta, choć nie była urzędową szkołą, wszakże z powodzeniem możemy ją tak nazwać, a wielką była jej doniosłość, bowiem rozeszło się stąd kilkudziesięciu rolników, którzy roznieśli po całym kraju znajomość postępowej gospodarki. Generał też był inicjatorem wydawania pierwszego czasopisma dla włościan: „Szkółka niedzielna“, wychodząca w Lesznie pod redakcją ks. Borowicza. Był też bliskim współpracownikiem dr. Marcinkowskiego, towarzysza broni. W 1841 r. znalazł się w Rzymie, nawiązał stosunki z ks. Kajsiewiczem i Semeneńką, a poznawszy Koźmiana, zaprzyjaźnił się z nim. Odtąd miał się stać jednym z głównych filarów stronnictwa konserwatywno-katolickiego, znanego p.n. „ultramontanów“. Turwia stała się ogniskiem religijnego odrodzenia ziemiaństwa wielkopolskiego, choć generał był zdala od powstania 1848 r. W 1849 r. stracił córkę, Koźmianową, w parę lat potem druga córka wstąpiła do zgromadzenia Sercanek, niebawem po tem zmarła żona generała. Przeżycia te spowodowały przemiany w usposobieniu Chłapowskiego: znikła dawna surowość, zbudziła się potrzeba wylania się serdecznego. Opiekował się domem Sercanek w Poznaniu, co roku jeździł do Paryża, by odwiedzić córkę i dawnych przyjaciół. Dawnym swoim zwyczajem stale jeździł konno, przyglądał się robotom i gawędził z chłopami.

W ostatnich latach życia uległ stopniowemu przyćmieniu władz umysłowych, żył tylko przeszłością. „Siedzącemu całemi godzinami w oknie... roiły się krwawe boje i zapasy; wiecznie w jedną zapatrzony stronę, zdawał się wciąż wyglądać nadciągającego wroga...“ Codzień wieczorem przychodził do kaplicy i w modlitwie wymieniał wszystkie bitwy, w których

uczestniczył i modlił się za poległych... Dożył bardzo późnego wieku i zmarł 12 marca 1879 r.

— — —

(Ks. Walerjan Kalinka: Jenerał Dezydery Chłapowski, wyd. II. zw. „Pismach pomniejszych“, Kraków 1900. *Ziemianin*. Poznań r. 1879 nr. 14. Dezydery Chłapowski: *O rolnictwie*, wyd. IV. Poznań 1875.)

Witold Jakóbczyk.

Pamiętniki Edwarda Żukowskiego.*)

Otrzymawszy takie błogosławieństwo ojcowskie, 50 rubli, maleńką poduszeczkę, 2 czy 3 zmiany bielizny i paltot ojcowski z prostego czarnego żołnierskiego sukna, puściłem się w daleką nieznaną drogę do olbrzymiego Petersburga, mając niespełna 18 lat, bez znajomych i wszelkiej opieki. Z domu nikt mnie nie odprowadzał. Wsiadłem do jednokonnej żydowskiej furmanki, która miała budkę z grubego płótna, i pojechałem, mając ból w sercu i łzy w oczach. Za miastem rozszalała się straszliwa burza. Wicher przychylał drzewa ku ziemi, a słabsze łamał. Pioruny waliły jeden po drugim. Ogarnął mnie strach okropny. Pytałem siebie, czy i moje życie nie będzie tak burzliwe i straszne. Ale młodość brała swoje. Postanowiłem wszystkiemu, co mnie spotka, stawić czoło i w ostatecznym razie wstąpić do wojska, by nie powrócić do domu.

W pierwszej karczmie woźnica zatrzymał się na popas. Tu spotkałem Mamerta Karpowicza, studenta 4 kursu Medyko-Chirurgicznej Akademji petersburskiej. On jechał do rodziców, mieszkających w Albertynie, majątku Pusłowskich, koło Słonima, i usilnie radził mi wstąpić do tej uczelni, ponieważ biedni chłopcy nie płacą tam wpisów. Dał mi list do p. Rusieckiego, pracownika w sądzie okręgowym, którego dobrze znał. Żywiłem wpierw zamiar jechania do Moskwy i wstąpienia na leśny wydział Akademji Piotrowsko-Razumowskiej. Obecnie wybrałem Petersburg. W m. Zdzięciołach wstąpiłem do Pocela, żonatego z siostrą mego ojca. Podczas każdej mojej wędrówki z ojcem do Nowogródka zatrzymywaliśmy się u niego. Była to rodzina bardzo spokojna, porządna. Trudnił się stolarką. Miał własny domek koło kościoła. W mieszkaniu Pocela było zawsze czysto i jasno. Wreszcie stanąłem w Wilnie, które tak kocham. Poraz pierwszy byłem w większem mieście. Woźnica zawiózł mnie do jakichś Żydów w Żmudzkim zaułku.

Chociaż dzień był pochmurny i wciąż padał drobny deszczyk, Wilno zrobiło na mnie imponujące wrażenie swemi

*) Patrz Nr. 7-8.

kamienicami i świątyniami. Udałem się pod Ostrą Bramę i pomodliłem się gorliwie. Nazajutrz spotkałem gimnazjalnych kolegów, z którymi pojechałem do stolicy. Wagony i lokomotywa, widziane poraz pierwszy w życiu, wprost oszołomiły mnie. Wyruszyliśmy późnym wieczorem. Spać mi się chciało okropnie, ale wagon był przepełniony. Ułożyłem się pod ławką i zasnąłem snem mocnym. Gdy się zbudziłem rano, byłem już w Petersburgu, który nie zrobił na mnie wielkiego wrażenia. Zatrzymałem się w hotelu „Orzeł". Po napiciu się herbaty doprowadziłem do porządku swe mizerne ubranie i ruszyłem piechotą na poszukiwanie p. Rusieckiego. Po długiej wędrówce dotarłem do Placu Admiralicji nad brzegiem Newy koło Pałacu Zimowego, które sprawiły na mnie ogromne wrażenie, zwłaszcza wspaniała rzeka, po której co chwila przepływały statki rozmaitej wielkości.

Co do pałacu, w którym przebywał cesarz z rodziną, oczekiwałem czegoś bardziej gustownego i ładnego. Na drugim brzegu Newy znalazłem p. Rusieckiego. Był to uprzejmy, lecz chorowity człowiek lat 30-tu. Zaproponował mi przeniesienie się do niego. Nazajutrz, zapłaciwszy w hotelu rubla, przeniosłem swe rzeczy. Nowe mieszkanie składało się z dwu pokoików. R. był samotny i nie posiadał drugiego łóżka, a nawet i kanapy, wskutek czego musiałem spać na podłodze. Zaprowadził mnie do swych znajomych, u których jadał obiady i ja za 6 rb. miesięcznie zostałem stołownikiem. Wskazał mi również szewca Finna („czuchońca"), u którego zamówiłem za 6 rb. buty, niezmiernie mocne, o podeszwie grubości palca. Takiej podeszwy nigdy potem nie widziałem. Szewc ten straszliwie nienawidził Moskali. R. sługi nie trzymał, więc na mnie spadł obowiązek przyrządzania herbaty, kupienia pieczywa i uprzątnienia mieszkania.

Do Akademji Medyko-Chirurgicznej wniosłem podanie i czekałem pewien czas na decyzję. Naczelnikiem tej uczelni był Narunowicz. Gdy udałem się po wynik i zacząłem przeglądać spis przyjętych, ujrzałem nazwisko swoje i kolegów Polaków przekreślone żółtym ołówkiem. W l. 1867-68 do wyższych zakładów przyjmowano tylko 10 proc. katolików. Żydów przyjmowano bez ograniczenia. Niepowodzenie straszliwie mię strapiło. Nie wiedziałem, co począć, ponieważ kołatać do innych zakładów w obu stolicach było już zapóźno. Chodziło przedewszystkiem o utrzymanie, gdyż pieniądze topniały, rodzice pomagać nie mogli, żadnych widoków na zarobkowanie nie miałem. Zamierzałem wstąpić do jakiej szkoły junkierskiej, ale tam nie przyjmowano młodzieńców pochodzenia włościańskiego. Pozostawała tylko jedna jeszcze szkoła wojskowa, niższa berejterów. Naczelnik tej szkoły hr. Siewers przyjął mnie dość grzecznie i kazał pewnego dnia przyjść do próbnej jazdy. Było nas kilku kandydatów. Wsiadaliśmy kolejno na konia

i galopowaliśmy po maneżu. Jazda moja nie podobała się. Odrzucono mnie. Co miałem począć?

Przypomniałem sobie na szczęście, że w Petersburgu mieszka syn znajomego naszego stolarza w Słonimie Popłońskiego. On dawno przebywał w stolicy i chociaż był średnio zamożnym człowiekiem, nie odmawiał rad i nawet pomocy materjalnej wszystkim Słonimczukom, którzy się udawali do niego. Odszukałem go, poinformowałem o swem położeniu i otrzymałem list polecający do pewnego adwokata Małorosjanina (Ukraińca), który okrutnie nienawidził Rosjan i ogromnie interesował się historją. Polecil mi przepisywać rozmaite dokumenty historyczne, które wydobywał z archiwum. Dzięki temu dowiedziałem się o wielu ciekawych czynach Piotra W. i Katarzyny II. Płacił mi niewiele, jednak starczyło na obiady. Wkrótce Rusiecki wyjechał do Orła na stanowisko sekretarza sądu okręgowego. Zamieszkałem u p. Prawiły, który miał zakład fotograficzny, pochodził z Witebska i był znany Rusieckiemu. Mieszkałem u niego przez całą zimę. Był to człowiek oryginalny i niezbyt przyjemny — garbus z pretensjami. Wynikły między nami nieporozumienia, wskutek czego musiałem rozstać się z nim.

Przychodząc do Akademji celem poinformowania się o swym losie, poznałem takich nieszczęśliwców, jakim sam byłem, jakoteż spotkałem swych kolegów z Nowogródka, którzy po zamknięciu przez rząd tamtejszego gimnazjum ukończyli szkoły w Mińsku lub Grodnie.

Mieszkałem wówczas u stolarza w pokoiku o jednem oknie, przy ul. Wielka Podjaczeskaja. Płaciłem mu 6 rb. miesięcznie. Praca u adwokata urwała się, koledzy wyjechali na wakacje. Opanowała mnie choroba świerzba (krosta). Pieniędzy nie miałem ani grosza. Musiałem ratować się jakoś. Zacząłem wędrować od szpitala do szpitala. Nie przyjęto mnie ani w Obuchowskim, ani w Aleksandrowskim, ani w Maryjskim. Nareszcie w wojskowym Mikołajewskim natrafiłem na sympatycznego młodego lekarza, któremu opowiedziałem, kim jestem. Gdy się dowiedział, że złożyłem egzamin do Akademji, lecz nie zostałem przyjęty jako Polak-katolik, przyjął mnie na swą odpowiedzialność. Ponieważ nie pochodziłem ze szlachty, umieszczono mnie wśród żołnierzy. Po miesiącu nie mogłem wytrzymać spowodu złego pożywienia i grubiańskiego zachowania się służby. Zwłaszcza niesympatycznym był pomocnik lekarski, ochrzcony Żyd Nojabrski. W szpitalu leżał obok mnie szeregowiec z Grodzieńskiej gubernji, zwyczajny chłop białoruski. Był bardzo życzliwy i okazywał mi dużo usług. Prowadziliśmy długie gawędy. Postanowiliśmy razem opuścić szpital. Żołnierz był bogatszy, niż ja, i zaprosił mnie na herbatę do traktjerni. Przyjąłem propozycję z przyjemnością i z rozkoszą piłem czaj z bułką. Podziękowałem

mu jaknajserdeczniej za poczęstunek i przy rozstaniu postanowiliśmy spotkać się jeszcze kiedyś. On powędrował do koszar, a ja udałem się na centralne ulice w poszukiwaniu pracy. Nie ominąłem żadnego biura i kantoru, gdzie spodziewałem się jakiegokolwiek mniej więcej odpowiedniego zatrudnienia, jednak wszędzie czekała odpowiedź odmowna, często grubiańska, ponieważ kostjum mój i obuwie prezentowały się bardzo źle. Raptem przyszło mi na pamięć, że na Newskim Prospekcie, koło Soboru (katedra) Kazańskiego widziałem biuro notarjusza Mamerta Gordziałkowskiego, który zapewne trzyma służbę polską. Niezwłocznie udałem się tam. Rrzeczywiście — szwajcarem był Polak, stary marynarz, który wpierw przyjął mnie gburowato, lecz gdy przemówiłem do niego po polsku, zmiękł odrazu. Gdy wyłuszczyłem mu, kim jestem i w jakiej sprawie przyszedłem, zameldował mnie wnet. Wyszedł ku mnie dosyć poważny mężczyzna, łysawy, z ufarbowanemi wąsami i brodą. Na prośbę o pracę oświadczył, że letnią porą pracy mało, ale jeśli chcę, mogę zabrać się u niego do pracy kancelaryjnej za 5 rb. miesięcznie. Przyjąłem tę ofertę z radością, bo byłem pewny, że gdy będę akuratnie, należycie pracować, dostanę więcej, niż 5 rb. Przytem będę cały dzień w ciepłym lokalu i nie będę musiał włóczyć się po mieście. Natychmiast udałem się do swego dawnego mieszkania, które było już zajęte, i nająłem u tegoż stolarza Iwana Trofimowicza kąt za rubla miesięcznie. Lokum było nieszczególne, gdyż kąt ów przydzielono mi w kuchni. Koło poduszki mego posłania stało naczynie do zlewania pomyi, które codziennie rano wynosił stróż, powodując straszliwy fetor. Starałem się uniknąć tego aromatu, wstawałem bardzo wcześnie i wędrowałem do biura. W ten sposób miałem jednak dach nad głową i nie potrzebowałem nocować na bulwarze Admiralicji, gdzie na każdego osobnika, podobnego do mnie, miał baczenie stróż, który nie pozwalał spać na ławce.

Jak się spodziewałem, p. Gordziałkowski ocenił moją pracę należycie i dał mi zamiast pięciu piętnaście rubli. Mogłem teraz zapłacić za kąt i oddać obuwie do naprawy, gdyż było ono w stanie wielce opłakanym. W kancelarji obok mnie pracował młodzieniec Antoniewicz i zredukowany urzędnik Senatu Zambrzycki. Z pierwszym zbliżyłem się wkrótce, ponieważ był takim samym jak ja biedakiem. Jadaliśmy obiady w pobliskiej garkuchni za 4 kopiejki.

Wkrótce znów zamieszkałem w swym dawnym pokoiku za 6 rb. miesięcznie. Zostawało mi trochę pieniędzy na herbatę, którą piłem jednak bardzo rzadko. Nie chciałem, by gospodyni o tem wiedziała, dlatego codziennie żądałem gorącej wody, którą przeważnie wylewałem precz, a imbryczek z liśćmi herbaty zatrzymywałem u siebie. Tak doczekałem

drugiej jesieni, gdy ponownie miał się rozstrzygnąć mój los w Akademji. W sierpniu znów ujrzałem moje nazwisko przekreślone w spisie przyjętych. Udałem się do uczonego sekretarza Akademji (Konferencji), który zaproponował mi wstąpić na wydział weterynaryjny. Między mną a nim wynikła taka dziwna rozmowa. „Żałuję Pana! Przecie pan jako człowiek wykształcony nie przywiązuje chyba wielkiej wagi do sprawy wyznania. Niech pan przyjmie prawosławje, a wszystko się ułoży po myśli Pana.“ Na taką propozycję odrzekłem z mocą: „Gdybym to uczynił, czy Pan miałby do mnie zaufanie? Czy powierzyłby mi jaką ważną sprawę? Czy nawet pożyczyłby 50 rubli? Wszak jeżeli zmienię dla osobistej wygody religję, w której wyrosłem, to czegoż nie mógłbym sprzedać?“ Mój interlokutor zmieszał się, zawstydził i odrzekł, że mam rację, i że on nie miałby do mnie zaufania. Po kilku dniach zostałem przyjęty i otrzymałem bilet wstępu. Powziąłem mocny zamiar po ukończeniu dwu lat weterynarji i uzyskaniu stypendjum przejść jednak na medycynę, co było dozwolonem podobno, ponieważ przez dwa lata słuchaliśmy razem z medykami tych samych profesorów i tych samych wykładów z wyjątkiem zoologji zwierząt, wykładanej dla nas przez prof. Strzedzińskiego i prozektora Izmajłowa.

Wykładów, które odbywały się od 9 do 3 popołudniu, nie można było opuszczać. Ponieważ w tym samym czasie należało pracować u notarjusza, więc sytuacja wydawała się bez wyjścia. Co miałem począć?! Zrezygnowałem z pracy u notarjusza. Lecz z czegoż miałem żyć? Koledzy moi byli prawie takimi samymi biedakami, jak ja, jednak nie odmawiali mi pomocy. Zamieszkałem najpierw z Ottonem Oczepowskim potem z Sosińskim i kolejno z Dawiłło i Heckendorfem. (D. c. n.)

Polacy w Omsku przed Wojną Światową.

W jesieni r. 1898 przyjechałem do tego grodu nad Irtyszem składać egzamin na chorążego. Kirgiz dorożkarz szybko (a tanio) przeleciał 5 km. od stacji do rynku, — dużego placu z cerkwią pośrodku, korpusem kadetów z jednej i kościołem z drugiej strony, pozatem stały wokół drewniane chałupki śród wielkich podwórzy. Nieustający wiatr tumanami piasku zasypywał wszystko i wzdymał olbrzymie fale na pięknej rzece. Karawany obładowanych wielbłądów dwugarbnych. Kirgizi obozujący w pobliżu w swych wojłokowych „jurtach“ (namiot) sprzedawali „kumys“ (sfermentowane, kwaśne mleko kobyle, lecznicze) i rozjeżdżali na małych konikach w futrzanych ubiorach i czapkach, mimo upału. Miasto przecina rzecz-

ka Om, koło mostu stały tratwy, spławione z południowego Siemipalatinska, obładowane bajecznie taniemi kawonami i melonami. W klinie między Irtyszem a Omią mieściła się forteca dawna. Zamieszkaliśmy w 6-ciu w chałupce obok kościoła, sypiając na podłodze na wojłokach i objadając się pierożkami, blinami za tanią opłatą.

Kościół, przy nim towarzystwo dobroczynności i bibljoteczka, skupiały nielicznych Polaków, przeważnie rodziny powstańców, trochę urzędników i wojskowych. Pozostali weterani 63 r. byli przeważnie zamożni, mieli swe domy i konie do wyjazdu. Świąteczne nabożeństwo gromadziło do 200 osób. Doroczny bal, zwykle b. wypełniony, zasilał kasę tow. dobroczynności. Życie płynęło spokojnie, o zarobki było łatwo, władze Polaków nie szykanowały.

Również jesienią słoneczną przyjechałem w 1902 r. do tego stepowego miasta na posadę kolejową. Polaków, szczególnie kolejarzy, przybyło ogromnie. Dokoła stacji powstało miasteczko, same warsztaty miały do 2000 robotników. Kolejką połączono stację z miastem.

Na wyższych stanowiskach było kilku inżynierów Polaków. Zarządzający składem materjałów kolejowych p. Marceli Weychan zorganizował czytelnię i bibljotekę z warunkiem, że trzecia część dochodów pójdzie na zakup polskich książek i czasopism. W ten sposób utworzył się polski dział z 2000 tomów. Później napisałem i odbiłem na hektografie 60 egz. katalogu polskiego. Polskie życie towarzyskie ograniczało się do spotkań na plebanji u księdza, w bibljotece (mało poczytnej) na walnem zebraniu tow. dobr. i balu z większością rosyjską. Zarząd tow. dobr. zbierał się w zawożniejszych domach, posiedzenia kończyły się sutem przyjęciem i wintem (karty). Towarzystwo polskie dzieliło się na kółeczka, zorganizowane w zależności od wykształcenia, stanowiska i zamożności. Taniość życia pozwalała na sute przyjęcia, częste zabawy świąteczne, imieninowe lub żurfiksy. Młodzież trochę tańczyła i uprawiała gry towarzyskie, lecz większość zasiadała do zielonych stolików do winta w szykowniejszych domach, a preferansa w skromniejszych. Mała garstka niekarciarzy szybko wyczerpywała tematy do rozmowy i po kolacji zmykała do domów.

Na stacji w domu p. Szydłowskiego, b. lekarza marynarki, zbierała się b. często na żurfiksach śmietanka towarzystwa miejskiego i kolejowego. Panna Walerja Szydłowska skupiała złotą młodzież i znakomicie popisywała się występami w doskonałym teatrze amatorskim. Pamiętam przepełnioną salę na przedstawieniu sztuki ros. „Gubernskaja Kleopatra" z p. Szydłowską w roli tytułowej. Kwiatom i oklaskom nie było końca. Posiadając świetne warunki zewnętrzne, p. S. znakomicie grała tę rolę na scenie, jak i w mieście. Teatr

amatorski miał wielkie powodzenie mimo, że w mieście był doskonały teatr z dobrą obsadą.

Polskie przedstawienia, np. „Damy i Huzary“ odbywały się nawet nie corok. Pamiętam występowała z dużem powodzeniem młoda córka powstańca p. Szuniewicz. Na tow. dobr. urządzaliśmy także koncerty i nawet popisy baletowe.

Na haniebną wojnę z Japonją przejeżdżało dużo Polaków, Raz p. Weychan przyjmował w swym domu ok. 30 młodych lekarzy Polaków. Po tej wojnie wzmogły się niezmiernie swobody polityczne, których wybujałość krwawo tłumił generał Rennenkampf w swej karnej ekspedycji przez Syberję, za pomocą rózeg, nahajów i rewolwerów. Polacy skorzystali ze swobód, uzyskując pozwolenie na założenie polskiej szkoły, przytułku dla sierot i bibljoteki polskiej po za parafjalną.

Całą tę działalność prowadził zarząd tow. dobr. Najbardziej czynną była prezeska p. Jazdowska, żona właściciela dużej olejarni. Wiele pracy wkładał p. Korwin-Krukowski, pełnomocnik Koziełł-Poklewskiego (rozstrzelany przez bolszew.) i ksiądz, nazwiska którego i reszty działaczy społecznych nie pamiętam.

Ochronka wychowywała do 25 dzieci, które też stanowiły większość w szkole, mieszczącej się w piętrowym drewnianym domu. Szkoła miała 2 czy też 3 klasy, uczyły panienki przyjezdne z Polski, bo my sybiracy uczyliśmy się w domu czytania i pisania bez podręczników i chociaż pisaliśmy bez poważnych błędów, jednak nie znaliśmy zasad gramatyki i pisowni.

Około r. 1910 duże ożywienie wniósł ksiądz energicznem przystąpieniem do powiększenia kościoła i budowania dzwonnicy. Były składki, ofiary w materjałach. Projekt wykonał inż. wojskowy a władze dały zezwolenie. Szybko stanęła dzwonnica, tak wykonana, aby była podstawą dalszego powiększenia kościoła.

Ciche życie parafjalne poruszył przyjazd misji katolickiej, przyczem były rekolekcje, wspaniałe nabożeństwa i specjalne kazania. Na zakończenie misja przy każdym kościele stawiała na pamiątkę duży drewniany krzyż. W Syberji nie ma krzyży ani figur przy wsiach lub na rozdrożach. Krzyże przy drogach są dość liczne, ale one oznaczały miejsce zabójstwa i rabunku przejeżdżających kupców lub zamożnych ludzi.

Monotonne życie czasem przerywały kłótnie księdza szowinisty Litwina z parafjanami na tle użytkowania pieniędzy kościelnych i sposobu przemalowania i złocenia kościoła. Księża b. demokratycznie usposobieni stronili od inteligencji, a jednoczyli rzemieślników i niższych funkcjonarjuszy kolejowych. Takie swary i spory nie trwały długo, po roku lub dwu zwykle następowała zmiana, i nowy ksiądz starał się o bardziej zgodne współżycie.

W r. 1921, przejeżdżając przez Omsk, dowiedziałem się, że jest jeszcze ksiądz i kościół funkcjonuje nadal, naturalnie wszelka działalność księdza, poza pełnieniem obowiązków religijnych była najsurowiej mu zabroniona. *M. S.*

Bona a małżeństwo Zygmunta Augusta z Barbarą*)

Uznanie Barbary przez Bonę było dla Zygmunta Augusta ostatecznem uwieńczeniem dzieła. Cieszył go ten sukces niezmiernie, chciał, aby wszyscy byli świadomi tryumfu. Mimo, że Bona chciała, aby ten akt uznania odbył się cicho (sine tumultu), król sprosił dwór cały i licznych senatorów[46]) — upokarzając tem Bonę jeszcze więcej. Co mogło wpłynąć na Bonę, że się uciekła do tego kroku? Trudno byłoby przypuścić nawet, by Bona miała zapłonąć nagle jakimś afektem do Barbary. Skoro okazało się, że wojna otwarta nie przyniosła rezultatu, zmieniła taktykę wojenną na pokojową. Może spodziewała się tym sposobem chociaż częściowo odzyskać wpływ na syna,[47]) może zresztą przeczuwała bliski koniec Barbary, której ciężka choroba nie mogła być jej tajną, a najprawdopodobniej przez uznanie Barbary zjednać sobie pragnęła syna do swego zamiaru wyjazdu do Włoch,[48]) który to zamiar już wtedy powzięła. Współcześni, którzy nie wiedzieli o kilkakrotnie przez Bonę objawianych chęciach pojednania się, krok ten uważali za nagły i niewytłumaczalny,[49]) to też wywołał on powszechny podziw i liczne komentarze. Najlepiej może odzwierciedla powody takiego postępowania Bony list Langa do Ferdynanda z 4. V. 51 r. „Wielu utrzymuje, że uczyniła to podstępnie. nie dla Barbary, ale dla zniewolenia sobie króla, który tak jest przywiązany do żony, że nienawidzi tych, którzy ją nienawiścią prześladują i że jej to tem łatwiej przyszło, iż wie, że królowa Barbara długo żyć nie będzie. Sam zaś spowiednik królowej Bony zapewnił, że ta zgoda jest rzeczywistą i zrządzeniem boskiem.[50])

Co do samego Zygmunta Augusta, to fakt ten mimo wszystko nie zmienił jego dotychczasowego stosunku do matki. Król nadal jej nie ufał, a może nawet więcej niż poprzednio ten zwrot matki potęgował nieufność i tak już z natury podejrzliwego króla. Wyrazem tej jego nieufności jest list, w którym donosi Radziwiłłowi, woj. trockiemu, o tem pogodzeniu się: „Wszakoż p. wojewodo, acz to już tak smaczne poselstwo królowa Jej Mość do małżonki naszej wskazała, wszakoż wolemy, iż się przez listy raczej nawiedzać będą, niśli by się chciały często pospołu widać. Owa ku wiecierze trzeba będzie przyglądać.“[51]) Tak więc Zygmunt August, który sam nie zawsze odznaczał się skrupulatnością moralną, nie zawsze liczył się z tem, co prawe

*) Patrz Nr. 7-8.
[46]) Balicki II. str. 263. List Stan. Mać. 5. IV. 51 r.
[47]) Bogatyński: Z dziejów małżeństwa Zygmunta Augusta, str. 212.
[48]) Balicki II., str. 264.
[49]) Jag. I. str. 262. „Stał się cud niesłychany“ pisał o tem Stan. Maciejowski
[50]) Lang do Ferdynanda 4. V. 51 r. Jag. V.
[51]) Jag. I. str. 263. list z 1. IV. 51 r.

i z prawem zgodne,[52]) nie wahał się rzucać podejrzeń na matkę. wprost podejrzewając o chęci zbrodnicze. Można śmiało powiedzieć, że on jest właściwie głównym twórcą owych późniejszych pogłosek o śmierci Barbary skutkiem otrucia. Nie długo bowiem miał się Zygmunt August cieszyć kosztem takich trudów wywalczonem szczęściem. Groźna choroba, jaka od kilku lat gnębiła Barbarę, w dwa miesiące niespełna po owem uznaniu — sprowadziła jej śmierć w dniu 8. V. 51 r. Opinja całego kraju przyjęła śmierć Barbary z uczuciem ulgi, jak powiada autor dopisku do diarjusza z r. 1548. „Polacy czego wymówić nie mogli, ani uprosić umieli, to Pan Bóg sam dał a odmienić raczył".[53]) Dla Zygmunta Augusta natomiast śmierć Barbary była ciosem strasznym.

Na Bonę padły teraz na niczem nie oparte podejrzenia, że ona przez naslanie jakiegoś lekarza Włocha śmierć jej sprowadziła.[54]) Niechętni Bonie nie wahali się tych podejrzeń szerzyć, a syn mimo, że znał właściwy powód śmierci, — długotrwałą chorobę, pełen głębokiego żalu po tej, która była dla niego wszystkiem, sam te pogłoski rozpowszechniał, legalizował je niejako powagą swego królewskiego majestatu, sam zresztą będąc ich autorem. Dalszym powodem jakkolwiek może nie najważniejszym przyjęcia się tych plotek było to, że Bona dowiedziała się o śmierci Barbary jeszcze przedtem, nim ją o tem powiadomił jej sekretarz Montius, bawiący przy boku króla w Krakowie. Stało się to w ten sposób, że pierwszym, który Bonie przywiózł wieść o śmierci Barbary, był wojew. sandom. Tęczyński, jedyny do końca konsekwentny nieprzyjaciel małżeństwa z Barbarą. Mimo, że w dość obfitej współczesnej korespondencji, która może być dla nas jedynem bezpośredniem i miarodajnem źródłem, niema żadnego dowodu o otruciu Barbary, oszczercze pogłoski, krążące po kraju, niektórzy kronikarze współcześni zapisali jako fakt historyczny.[55]) Pogłoski takie mogą jedynie świadczyć, jak dalece była Bona w kraju niepopularną, skoro jej takie czyny przypisywano. Tem łatwiej zresztą takie pogłoski o otruciu Barbary znajdowały wiarę, że jeszcze w 1549 r. przepowiadano, że po 3 latach pożycia z królem umrze Barbara od trucizny.[56])

Przepowiednia ta, która już w 49 r. obiegała Polskę, urobiła odpowiednio opinję wespół z podejrzeniami, rzucanemi na matkę przez Zygmunta Augusta jeszcze na długo przed śmiercią Barbary. Jak bowiem wynika z listu Zygmunta

---

[52]) Dowodem tego jest sprawa niejakiego Łopockiego. Ów Łopocki miał szerzyć jakieś nieprzystojne pogłoski o królu, prawdopodobnie w związku z małżeństwem z Barbarą. Król listem do podcz. Radziwiłła z 14. V. 48 r. polecił podczaszemu Łopockiego zwabić i usunąć „sine tumultu", ze świata, aby ten to Łopocki „więcej świata nie widział". List w Bal. Stud. hist. str. 131.

[53]) Scr. r. p. I., str. 276.

[54]) Kojał. Hist. Lith. str. 415.

[55]) I tak: Bielski, Stryjkowski, ks. 24, rozdz. 6, Kojałowicz str. 415 — twierdzą, że przyczyną śmierci Barbary była trucizna. Orzechowski, str. 105. Bezpośrednie źródła wskazują, że przyczyną śmierci był jakiś długotrwały wrzód na żywocie. Świadczą o tem listy Barbary — Bal. I. str. 252, Jag. I. str. 225. — Nieprzychylna Barbarze opinja twierdziła, że Barbara cierpi na chorobę sekretną. (Bogatyński.) Szujski — Trzy żony Zygmunta Augusta — Opowiadanie i roztrząsania I str. 126 jest bliski przypuszczeń, że Bona otruła Barbarę. Balicki II, str. 226 także.

[56]) Bez. str. 388. Brandt do Albrechta. 6. IV. 1549 r.

Augusta do podcz. Radziwiłła, pisanego w marcu czy kwietniu 49 r.[57]) a więc na pełne dwa lata przedtem, gotów był już wtedy Zygmunt August posądzić matkę o wszystko. Pisze on tam: „Zwlaszcza o tem razem się słyszeć dawa, że niby raczej widzieć nie chciała, tylko śmierć, gdyby koronacja małżonki naszej dojść miała." Bona, mówiąc to, myślała zapewne o swojej śmierci, syn jednakże stale gotów matkę posądzić o wszystko, tłumaczy to sobie inaczej, skoro pisze dalej: „Przeto bacząc matkę naszą przeciw nam i przeciw małżonce naszej być, nic więcej nie jest potrzebne, jeno abyśmy to, co najwięcej postanowić mogli, bo pieniądze, w których matka nasza ufa, wiele tej niegodziwości ludzi i czasów mogą". Skoro takie podejrzenia mógł rzucać na swą matkę król, nic dziwnego więc, że i opinja publiczna zawsze zresztą Bonie nieprzychylna, na jej karb zapisała śmierć Barbary. Pogłoski takie ówcześnie przyjmowały się łatwo, wszak i o Barbarze krążyły wieści, że ona miała otruć pierwszą żonę Zygmunta Augusta, Elżbietę.[58]) Posądzenia Bony o podanie trucizny młodej małżonce królewskiej musiały krążyć nietylko wewnątrz kraju, ale były przez przeciwników rozszerzane zagranicą.[59]) Niepomni wdzięczności, szkalowali Bonę najwięcej ci, którzy od niej wiele dobrego doznali, jak o tem pisze Bona do swego sekretarza Montiusa, dziękując mu za obronę przeciwko oszczerstwom złośliwych ludzi.[60])

Wobec takich pogłosek Bona nie przybyła na pogrzeb Barbary, ani do Krakowa ani do Wilna.

W ciągłem będąc nieporozumieniu z synem, zasklepiła się odtąd w swojem własnem życiu, jakie w Warszawie z córkami prowadziła. Całkowicie oddała się teraz interesom gospodarczym, zbieraniem dochodów z rozlicznych dóbr i starostw, któremi rządziła. Przepaści, dzielącej syna od matki śmierć Barbary nietylko nie wyrównała, lecz pogłębiła ją jeszcze więcej. Zrażonego na zawsze do matki króla cechuje w stosunku do niej odtąd gorycz, nieustępliwość, twardość i niechęć, przechodząca w nienawiść, która będzie widoczną na każdem miejscu, gdzie tylko zetkną się ci zupełnie już sobie obcy ludzie.

Dr. Jakubowski Józef.

Chronologja historji Turcji.

XI w. Seldżukowie tworzą państwo w Azji Mniejszej.

1230—30 Osmani pod wodzą Ertogrula przybywają z Azji Środkowej do Azji Mniejszej i łączą się z Seldżukami. 1307 Osman, syn Ertogrula zaczyna podbój Bizancjum w Azji. 1356. Zdobycie Gallipoli. Podbój Bizantyńskich posiadłości w Europie. 1389. Bitwa z Serbami na Polu Kossowem. Śmierć króla Łazarza. 1396 Pogrom armji krzyżowców pod Nikopolis. Niemoc Europy. 1402. Pod Angorą Tatarzy Timura biją Turków, biorą do niewoli Bajazeta, szerzą się po Azji M.

1413 Mahomed I stopniowo odbudowuje potęgę turecką. 1444. Pogrom pod Warną Władysława III, Hunyadiego i Cesariniego. 1453. Mahomed II zdobywa Konstantynopol. Koniec Bizancjum. 1512—20. Sultan Selim podbija Syrję

[57]) Jag. I. str. 220.
[58]) Teka Nar. 62 — Nr. 29. amicus amico.
[59]) Bona do Montiusa, Warszawa 20. X. 51 r. Rkp. 1574, str. 57.
[60]) Tamże. ?

i Egipt 1520—66. Rządy Solimana Wspaniałego. 1526. Bitwa pod Mohaczem, w której ginie Ludwik Jagiellończyk, król Węgier. Podbój Węgier. 1522. Podbój Rodosu. 1529. Bezskuteczne oblężenie Wiednia. 1534. Zdobycie Bagdadu. Rozwój floty. Najwyższy rozwój potęgi tureckiej. 1566. Śmierć Solimana Wsp. i początek osłabienia Turcji. 1571. Zniszczenie tureckiej floty przez hiszpańską w bitwie przy Lepanto. Morze Śródziemne nie zostało morzem tureckiem. 1673—75. Pogromy Turków przez J. Sobieskiego. 1683. Odsiecz Wiedeńska. 1686. Turcy opuszczają Budapest. 1699. Zwracają Polsce Podole. 1718. Pokój passowicki. Austrja zdobywa Węgry i część Serbji z Belgradem. 1739. Turcy znów otrzymują Serbję z Belgradem. 1768—74. Rosja bije Turków. Pokój w Kuczuk-Kajnardzi. Odebranie Krymu. 1804—30. Walki Serbów o niepodległość. 1805. Mahomed Ali ogłasza się władcą Egiptu. 1821—32. Greckie walki o niepodległość. 1828. Mikołaj I zwycięża Turków. 1854—56. Wojna Krymska. Turcja przy pomocy Anglji i Francji bije Rosję i zamyka dla jej floty wojennej Morze Czarne. 1861. Utworzenie Król. Rumuńskiego. 1875. Powstanie Serbów i Bułgarów. 1876. Panowanie Abdul Hamida. Ogłoszenie konstytucji Midhata Paszy. 1877. Zniesienie tej konstytucji. Pogrom Turcji przez Rosję Aleksandra II, którego wojska stanęły o 10 klm. przed Konstantynopolem. 1878. Kongres Berliński niweczy skutki zwycięstwa rosyjskiego, uniemożliwiając utworzenie wielkiej Bułgarji. Uznanie niepodległości Serbji, Rumunji i Czarnogórza. Bułgarja musi uznać nominalną zwierzchność Sułtana. 1881. Finansowa ruina Turcji, która uznaje międzynarodową kontrolę nad swym długiem państwowym. Francja okupuje Tunis. 1882. Anglja okupuje Egipt. 1895. Wymordowanie 50.000 Ormian. 1898. Podróż Wilhelma II do Konstantynopola i Palestyny. Kaizer oświadcza, że jest jedynym wiernym przyjacielem 300 mil. muzułmanów, których duchową głową jest sułtan-kalif. 1903. Niemcy budują kolej bagdadzką. 1908. Rewolucja młodoturków, pragnących przyspieszyć europeizację. Nacjonalizm turecki i antytureckie ruchy Albańczyków i Arabów. Aneksja Bośni i Hercegowiny. Ferdynand Bułgarski ogłasza się carem. 1909. Detronizacja Abdul Hamida. 1911—12. Wojna z Włochami, które zabierają w Afryce Trypolitanję. 1912—12. Wenizelos planuje pogrom Turcji. Bułgarja, Grecja i Serbja napadają na Turcję i zabierają Macedonję i Kretę. 1913. Niem. generał Liman organizuje obronę Turcji. 1914. Turcy stają po stronie Niemiec w Wojnie Światowej. 1918. Pogrom Turcji. Pokój w Mudros. Anglicy i Francuzi zajmują Konstantynopol. 1919. Grecy przy pomocy angielskich pieniędzy i amunicji (Lloyd Geordge) rozpoczynają podbój Azji Mniejszej. Obronę organizuje Mustafa Kemal (maj 1919). 1920. Kemal zwołuje wielkie zgromadzenie narodowe w Angorze i zawiera z Ententą traktat w Sèvres, tworzący Armenję. 1922. Zwycięstwo nad Grekami, pochód na Konstantynopol, z którego Anglicy muszą ustąpić na podstawie umowy w Mudanji. Sułtan opuszcza stolicę i jako gość Anglików odpływa na ich pancerniku. Kemal znosi sułtanat. 1923. Traktat w Lozannie. Uznanie granic, wywalczonych przez Kemala. Turcja ogłoszona republiką. Zniszczenie Armenji. 1924. Zniesienie Kalifatu. Ogłoszenie demokratycznej konstytucji. 1921. Krwawo stłumiona rewolta Kurdów, przeciwników reform. 1925. Zakaz noszenia fezów. 1928. Wprowadzenie alfabetu łacińskiego. 1932. Wstąpienie do Ligi Narodów. 1934. Zawarcie Paktu Bałkańskiego, celem uzgodnienia interesów i polityki Turcji z Grecją, Bułgarją i Jugosławją.

O naszych celach.

Kończymy siódmy rok naszej pracy nad rozszerzeniem czytelnictwa historycznego w Polsce. Większość rodaków poznawała i poznaje dzieje z książek beznadziejnie nudnych i skąpych. Naszem zadaniem jest — dać materjał żywy, interesujący, w znacznej części nigdy niedrukowany, nieznany. Cóż najbardziej interesuje każdego czytelnika — gimnazjastę klas starszych, nauczyciela, wreszcie adwokata, lekarza, inżyniera, którzy w wolnych chwilach sięgają po lekturę historyczną? Są to życiorysy — zwłaszcza 19 w. gdyż żyjemy w okresie wielkich jednostek. Zwyczaje i obyczaje pociągają pierwiastkiem barwności, wzruszają, lub śmieszą, dobitnie wykazują, jak dalecy i obcy jesteśmy owym czasom, lub przeciwnie — jak mocno jeszcze rządzą nami zmarli. Naszych sasiadów z zachodu i wschodu niby znamy, jednak są to organizmy polityczne tak skomplikowane, stosunki z nimi są tak pełne niespodzianek, los nasz jest tak tragicznie i nierozerwalnie związany z tym oceanem ludzkim (230 mil.), że myśl czujnie jest nastawiona, a uczucie z niepokojem zwrócone jest ku olbrzymim dramatom i przemianom niesłychanym, które się tam odbywają.

Wieczną życiodajną młodość i promienność dwu słońc cywilizacji naszej — Hellady i Francji — cenimy należycie i twórcze pierwiastki ich wprowadzamy oddawna w nasze dusze. Natomiast mniej się u nas szczęści wielkim budowniczym życia politycznego i społecznego — Rzymowi i W. Brytanji. Wytworzenie potężnej i szlachetnej polski, uformowanie miljonów obywateli, politycznie wykształconych i świadomie dążących do celu — jest najserdeczniejszem marzeniem najlepszych w narodzie. Będziemy współdziałali w tym kierunku, zaznajamiając z życiem narodu angiel. i jego wielkich mężów stanu.

Walka o niepodległość, spiski i powstania, katorgi i prześladowania — wszak prosty obowiązek wdzięczności względem najodważniejszych i najofiarniejszych wymaga, byśmy należycie te rzeczy poznali. Pozatem — kiedyż bije nasze serce mocniej, niż gdy myślą towarzyszymy ich trudom! Mamy miljony współobywateli, których przodkowie mieli odmienną historję. Poznajmy te, tak mało znane, a tak ciekawe, z naszemi splecione losy ruskie.

Życie wymaga mocnej podstawy materjalnej, w dziedzinie gospodarczej byliśmy zwykle słabi i nieudolni, tembardziej należy poznać skuteczne wysiłki na tym odcinku.

Pismo nasze, przeznaczone dla całej Polski, wychodzi w Poznaniu. Naturalnem jest zainteresowanie tutejszych czytelników przeszłością Wielkopolski.

Chcielibyśmy, by każdy nauczyciel po przeczytaniu numeru powiedział sobie: „To ciekawe, nie wiedziałem tego. Podam to uczniom!". Będziemy dzielili się z kolegami naszem doświadczeniem i naszemi próbami. Prosimy o współdziałanie w tym kierunku i o nadsyłanie swych uwag o nauczaniu historji.

Pismo nasze nie jest przedsiębiorstwem dla zysku. Wręcz przeciwnie — grubo dokładamy. Pracujemy wszyscy całkiem bezinteresownie, nie otrzymując żadnego honorarjum. Pomóżcie nam utrzymać i polepszyć pismo! Chodzi o niebyle jakie wartości kulturalne. Zachęcajcie znajomych do abonowania! Nadsyłajcie ich adresy, byśmy mogli zaopatrzyć ich w numery okazowe. Abonament roczny obniżamy do zł 5, półroczny do zł 2,50. Roczniki zbroszurowane z lat 1929-1933 Administracja wysyła za zł 3 egzemplarz.

Pieniądze przesłać można na konto P. K. O. 211 569 lub na kartotekę rozrachunkową Nr. 3. Prosimy o odczytanie okładek, zawierających ważne informacje.

W r. 1936 wydrukujemy m. in.: Wspomnienia powstańców wielkopolskich z r. 1919. Życiorys król. Elżbiety i Wiktorji, Piotra W. i ojca jego Aleksego. Charakterystykę kultury bizantyńskiej i niemieckiej, Dzieje Ormian średniowiecznych, Wspomnienia Polaka nauczyciela w gimnazjum rosyjskiem w r. 1905—1918 i mnóstwo mniejszych rozpraw, notek i dokumentów, rzucających nowe światło lub podających nieznane fakty. Dział pytań i odpowiedzi, pomyślnie rozwijający się, otoczymy specjalną opieką, udzielając odpowiedzi w takiej postaci, by one stały się zajmującą i pożyteczną lekturą dla każdego naszego czytelnika.

Rozporządzamy znaczną liczbą nowych czasopism i książek angielskich, amerykańskich, francuskich, rosyjskich i niemieckich. Posiadamy materjał obfity, interesujący i wiarogodny.

„PRZESZŁOŚĆ"

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

Wychodzi w Poznaniu 1-go każdego miesiąca

Szerokie koła czytelników polskich nie posiadają odpowiedniej lektury historycznej. Książek z zakresu historji powszechnej mamy niezmiernie mało. Podręczniki dają wiadomości skąpe i bezbarwne, pomijając całkiem dzieje setek miljonów ludzi: Chinczyków, Hindusów, Egipcjan współcz., nawet Amerykanów. Polak współczesny musi ogarniać jak najszersze widnokręgi! Nie powienien ignorować każdego, choćby najodleglejszego narodu.

Czyż się śniło powstańcom z r. 1863, że jakaś Japonja w 40 lat potem zgruchocze gliniane nogi Kolosa Rosyjskiego i tem da początek naszemu wyzwoleniu? A czy wszystkim nam wiadomo, że miljon 400.000 żołnierzy hinduskich przyczyniło się do zmiażdżenia potęgi germańskiej w 1915—18?!

Czas najwyższy, aby powstało wydawnictwo, któreby budziło głębsze zainteresowanie się dziejami i współczesnem życiem kulturalnem i politycznem ludzkości. Życiorysy wybitnych ludzi, wspomnienia, charakterystyka epok i kultur, opowiadania, zestawienia chronologiczne, wskazówki bibljograficzne, nawet curiosa — oto co ma stanowić treść naszego pisma, które wychodzi od stycznia r. 1929 w Poznaniu pod redakcją lektora Uniwersytetu Poznańskiego Piotra Żukowskiego.

W wydawnictwie tem będą stosowane poglądy, zawarte w pracy P. Żukowskiego „O nauczaniu historji w szkole średniej". Poznań 1924. Głównem zadaniem pisma jest rozbudzenie zainteresowania, poruszenie umysłu i uczucia przez przedstawienie rzeczy interesujących w formie żywej, bez balastu naukowego. Redakcja rozporządza najnowszą literaturą zagraniczną.

Prenumerata na rok 1936 wynosi zł 5.—, półroczna 2.50, kwartalnej nie przyjmujemy. Zmiana adresu 50 gr. Roczniki 1929—1934 po zł. 3. Rocznik 1935 wysyłamy za zł. 4.

Za numery zaginione odpowiada wyłącznie poczta, gdyż stosowany przez nią system wyklucza możność uchybień z naszej strony. Urzędy pocztowe posiadają spisy prenumeratorów i ich adresy i same zajmują się dystrybucją pisma, nadesłanego bez opasek. W razie nadesłania przez nas mniejszej liczby egzemplarzy — urząd pocztowy wnet wymaga uzupełnienia braków. Wobec tego nie przyjmujemy żadnych reklamacyj zaginionych numerów. Należy je skierować wyłącznie do swego urzędu pocztowego między 10 a 15 każdego miesiąca. Powtórnie wysyłamy po otrzymaniu 60 gr.za numer.

Prosimy przekazami pieniędzy nie przesyłać, lecz używać blankietów P. K. O. Pisać całkiem wyraźnie.

Co zrobiłeś dla rozpowszechnienia „Przeszłości",
jedynego czasopisma historycznego dla wszystkich?